

SATYRYKON PODATKOWY

Dodatek do Biuletynu Instytutu Studiów Podatkowych – Doradztwo Podatkowe Nr 10/2009

Potknięcie parodysty (legislacyjnego)

Dobrze, że tak się stało, choć prawdę powiedziawszy straciłem już wszelkie złudzenia. Byłem przekonany, że nasza większość uchwali każdy możliwy nonsens podatkowy byle był sygnowany przez rząd lub tzw. Komisję Palikota. Ostatnio jak burza w Sejmie „szedł” projekt wmontowania zatrudniających w rolę organów podatkowych rozliczających rocznie swoich

zleceniobiorców. Ilość tak rozliczonych ludzi miała nawet sięgnąć 5 milionów, co jak zwykle wydaje się nieprawdopodobne: byłoby ich co najwyżej kilkaset tysięcy. Na nic zdały się zgłaszane z każdej strony argumenty, że nikt tego nie chce: ani pracownicy ani zatrudniający, a sam pomysł był typową dla nowych czasów parodią legislacyjną; każdy zatrudniający

musiałby rozliczyć rocznie swojego zleceniodawcę nawet wtedy, gdy on przez pomyłkę lub ze względu na nieobecność w kraju nie zawiadomiłby go, że nie chce być rozliczany. Spowodowałoby to tylko kolejny rozgardiasz w urzędach skarbowych, ale tym się przecież nikt nie przejmuje.

I tu niespodzianka: Senat wyrzuca całość tej ustawy do kosza. Chwała mu: dał dowód realizmu (niepolitycznego). To dużo jak na nasze „realia”. Pewnie veto senackie zostanie odrzucone (wystarczy mieć w sejmie większość, która czeka w gotowości), ale zostanie nadzieja. Na co? Na zwykłą, niepolityczną refleksję nad zdezelowanym systemem podatkowym, który wymaga nie „reform”, ale planu ratunkowego.

BEZ ZŁUDZEŃ



Nam nie grozi udział w żadnej aferze

Pogrzeb ideologii

Niepostrzeżenie odbył się cichy pogrzeb najważniejszej „doktryny” podatkowej ostatniego dziesięciolecia. Nikt nie przyszedł na skromne uroczystości, a z konduktu żałobnego uciekali chyłkiem ostatni sympatycy zmarłego nie chcąc być kojarzonym z pamięcią. Tak naprawdę to zadbano również o to, aby mogła zostać bezimienna, bo na odwiedzinach nieustalonych

wyznawców nie ma co liczyć. **O pogrzebie podatku liniowego nikt nie chce już pamiętać.** Nietaktem jest również straszenie jego duchem.

Wolne media jednomyślnie zapomniały o tym temacie, tak jak poprzednio również były jednomyślnymi wyznawcami tej ideologii. A my dość dobrze pamiętamy tradycyjny scenariusz medialny dyskusji

podatkowej. Najpierw przedstawiono jakiś dowolnie wybrany problem, który był przedmiotem zgodnych utyskiwań. A to, że podatki są wysokie, czy zbyt skomplikowane. Potem zadano pytanie jak to rozwiązać. I tu wszyscy obecni godzili się, że jedynym wyjściem jest „wprowadzenie podatku liniowego” oraz „likwidacja wszystkich ulg i zwolnień”.

Dziś każdy chce zapomnieć o swoim udziale w tych przedstawieniach. Pozornie wydaje się, że to kryzys dochodów budżetowych zadał śmiertelny cios podatkowi liniowemu. Pewnie tak, ale był u nas mało ważny czynnik (kto się przejmuje spadkiem dochodów budżetowych). Ważniejszy był upadek głównych politycznych ideologów podatku liniowego, których nieprzeznaczony dla mediów język podatkowy poznaliśmy dzięki opublikowanym stenogramom rozmów z biznesem hazardowym. Jak zwykle rozstrzygnął czynnik estetyczny. Taka nasza natura.

NASZA SPOWIEDŹ



Ale żałuję udziału tylko w jednej aferze

Nieprzyjazne „Państwo”

Miało być „przyjaźnie”: zaliczka za gruzdzień w obu podatkach dochodowych miała być płatna w styczniu a nie jak od lat razem z zaliczką listopadową. Tak uchwalono na wniosek tych, którym leży na sercu przyjaźń państwa. Definicja tej przyjaźni nie jest zbyt prosta. Jeżeli oczywiście dobrze to wszystko rozumiem (co mało prawdopodobne), to Państwo ma tę cechę gdy z podatków bierze mało lub nic albo tylko oddaje i za to żąda prawidłowych wyborów parlamentarnych zgodnych z sondażami politycznymi. Jeżeli tak, to wizja ta ma szanse realizacji, bo najlepiej, aby urzędnicy i cała władza wyżywiła się sama, tak jak to kiedyś powiedział pewien rzecznik prasowy. Tymczasem z nieznanых powodów państwo staje się wręcz wrogiem. Chce przywrócić potępione rozwiązania o zaliczkach podatkowych. Co gorsza tłumaczy to w sposób zupełnie niezrozumiały, bo jakimiś problemami budżetu państwa, który ma się źle. Ale przecież to, że jest z nim coraz gorzej było przecież sukcesem, który udało się w końcu w pocie czoła osiągnąć. Tego już nikt nie zrozumie. To my jeszcze mamy płacić na tę władzę, która obiecywała, że będzie tania i nieobecna w każdej możliwej sprawie. Tego już nie da się pojąć.



Sen jako sposób na wzrost PKB

Naiwniakom wydaje się, że aby wzrósł PKB trzeba coś wyprodukować, a potem sprzedać. Tak myśleli komuniści i zniewalali naród przymusem chodzenia do fabryk, w których produkowano tysiące różnych rzeczy (cement, nici, czołgi, statki, itp.), choć ciągle wszystkiego i to wszystkim brakowało. Dziś, gdy od produkcji mamy Chińczyków i innych Azjatów, fabryki stały się częścią „pejzażu postindustrialnego” (ładne słowo dla określenia ruin), a my nudzimy się przed komputerami grając w warcaby z samym sobą lub stawiając pasjanse - okazuje się, że PKB rośnie. Ponoć nawet przekroczył dwukrotnie poziom sprzed dwudziestu lat, mimo że chyba nie ma dziedzin, gdzie produkujemy znacznie mniej, a najważniejsze to, że już wyzwoliliśmy się z umiejętności wytworzenia czegokolwiek. Za chwilę już nie będziemy produkować statków, a jednocześnie jestem pewien, że będziemy święcić kolejne sukcesy wzrostu gospodarczego.

Na podejrzliwe pytanie o ich źródło, odpowiedź jest bardzo prosta: wystarczy zmienić metodologię liczenia. Przykładem jest rynek opcji i refakturowania usług: czym więcej sprzedamy opcji i po raz kolejny będziemy refakturować tę samą usługę, wzrośnie sprzedaż i PKB. Ponoć to są nowe metody: słyszałem, że jeśli ktoś ma swój dom mieszkalny lub lokal, to mieszkając w nim „tworzy PKB”. Nawet, gdy śpi. Nie wierzyłbym, gdyby nie powiedział mi tego uznany specjalista od „BADAŃ NAD GOSPODARKĄ RYNKOWĄ”. Badał, to wie, że mając trzy domy - choć spać możemy tylko w jednym - potrafimy wzrost PKB. Pewnie gdyby mieć dom za granicą, to byłby on jeszcze wyższy, bo tam sen wycenia się w walutach obcych. Tylko patrzeć, jak fakt posiadania kochanek lub nawet tylko przelotne kontakty z galeriankami będą szacowane dla potrzeb statystyki publicznej. I bardzo dobrze: nie dość, że kontakty sprawiają przyjemność, to jeszcze przyczyniają się do ogólnego bogactwa.

NASZE LEKTURY PORANNE



Po co to czytać: żadnej nowej afery

SATYRYKON PODATKOWY

Stały dodatek do miesięcznika DORADZTWO PODATKOWE – Biuletyn Instytutu Studiów Podatkowych

Wydawca: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8

tel. (0-22) 810-87-80, 810-36-73

Dział Wydawnictw tel. (0-22) 517-30-60, fax (0-22) 870-41-78

NIP 113-02-34-978

Rach. Bank. PEKAO SA X Oddz. Warszawa

Nr 65 1240 1095 1111 0000 0336 0556

ISSN 1427-2008

www.isp-modzelewski.pl, e-mail: biuro@isp-modzelewski.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE:

kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie (w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione.

Adres redakcji: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH

MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8

Skład i łamanie: Grzegorz Onufrowicz

Druk: PRZEDSIĘBIORSTWO POLIGRAFICZNE
„UNIVERS” S.C.

Zielona Góra, ul. Niecała 2D